PRAWDA

Pismo tygodniowe. *Rok XXXIV.*

Nr. 17, 18 — *Warszawa, 29 maja 1915.* — Ś-to Krzyska 15

JAROSŁAW KORWIN.

Niepodległość Czech.

Do liczby narodów, które z wiarą patrzą w przyszłość, we wschodzącą w krwawej kurzawie jutrzenkę wolności, należą Czesi.

Czy czeski naród rozpoczął planową akcję na zewnątrz—nie przesądzamy; niepodległość państwa czeskiego omawiana była już niejednokrotnie podczas toczącej się obecnie wojny, rzeczowo i zasadniczo w prasie zachodnio-europejskiej i rosyjskiej.

Pisał w tej materji rosyjski slawista, profesor Jastriebow, pisał profesor L. Leger w Paryżu.

Uczony rosyjski wychodzi z założenia, że „Czesi dążą do posiadania własnego państwa nietylko dlatego, że niegdyś (przed wiekiem XVII) je posiadali i o nim pamiętają, lecz dlatego głównie, że brak państwowości stwarza dla narodu czeskiego niezmiernie uciążliwe warunki egzystencji, uniemożliwia zadosyćuczynienie najistotniejszym potrzebom narodu, nie dopuszcza, aby naród czeski zajął godne siebie miejsce wśród ludów Europy".

Tezę powyższą popiera profesor Jastriebow szeregiem dowodów o upośledzeniu Czechów w porównaniu z ludnością niemiecką i stąd wyprowadza wniosek konieczności utworzenia „państwa czeskiego jako istotnej potrzeby narodu czeskiego".

Na podstawie szeregu danych cyfrowych, ilustrujących położenie Czechów w monarchji Habsburskiej, autor stwierdza:

przymusową emigrację ludności, ponieważ, gdzie niema państwa, czynniki kierownicze nie dbają ani o rozszerzenie włościańskiego władania ziemią, ani o rozwój przemysłu, handlu i dróg komunikacyjnych, zgodnie z interesami ogółu;

niezmiernie utrudnioną możność korzystania z prawa do oświaty, ponieważ jej rozwój obywać się musi bez pomocy państwowej i opiera się głównie na szkolnictwie prywatnym oraz dobrowolnym opodatkowaniu społeczeństwa;

Taki oto los tego dzielnego „szczepu" słowiańskiego, gnębionego od wieku — kończy profesor Jastriebow. „Jakże więc nie życzyć Czechom swego czeskiego państwa, otrzymania tą drogą możności zadowolenia swych najistotniejszych potrzeb".

Tyle uczony-slawista Jastriebow.

* * *

„Jeżeli obecnie Czeska Rada Narodowa tak twardo stanęła na gruncie odrębności państwowej Czech i państwowego zjednoczenia ziem Korony Czeskiej, stanowisko takie wodzów polityki czeskiej wyraża dumną świadomość narodowej mocy czeskiego społeczeństwa".

Do takich wniosków dochodzi na podstawie materjału, również na cyfrach opartego, a ilustrującego potężny rozwój kulturalny i ekono-

miczny Czech — inny uczony-slawista rosyjski, profesor Pogodin)*.

* * *

Potężne niegdyś dziedzictwo Przemyślidów z wielką, swoistą kulturą narodową zwolna wessane zostało w organizm polityczny

Z długoletniego okresu wojen religijnych wieku XV i XVI wychodzą Czesi wewnątrz rozdarci, nazewnątrz bezsilni. Ciosem dla nich ostatecznym, niemal śmiertelnym była wojna trzydziestoletnia.

Zgliszcza i popioły, czterokrotnie zmniejszone zaludnienie **), bez przodujących warstw kulturalnych, wygnanych z kraju przez szalejącą reakcję katolicko-niemiecką, bez żadnych zasobów i zabytków narodowo-kulturalnych, zaciekle tępionych i niszczonych przez fanatyczną czarną kohortę—jezuitów-Niemców, oto dorobek Czechów, kiedy zawierano w Europie w roku 1648, po trzydziestoletnich zapasach Pokój Westfalski.

Spustoszone i wyludnione ziemie czeskie—ponętne żerowisko dla kolonizacji niemieckiej—zwolna, miarowo stawały się jej łupem, przechodząc we władanie obcych przybyszów giermańskich. Czeski obszar narodowy, wchłaniany przez napływające wciąż nowe i nowe fale giermańskie, kurczył się, topniał i stał się wreszcie terytorjum dwujęzycznym, mieszanym, o anormalnej przytym, zwyrodniałej strukturze społecznej, bo ze stanem uprzywilejowanym, jedynym podówczas kulturalnym, niemieckim czy też zniemczonym.

Czesi w wieku XVII to naród chłopstwa i drobnomieszczaństwa. Giermanizacyjny centralizm wieku XVIII-go, zdawało się, niósł im zagładę ostateczną.

I wieki całe spoczywały w głębiach ludowych utajone siły narodu—duchowa spuścizna bohaterskich zastępów husyckiego rycerstwa—rosły, krzepły w uśpieniu, bezwiednie, by, porwawszy się wreszcie do walki o własne istnienie, rozsadzić twardą skorupę giermańską i zerwać w ciągu paru lat dziesiątków dławiącą naród obrożę niemieckiego ciemięzcy.

Wiek czeskiego odrodzenia — druga połowa XIX stulecia.

Jak natężonej pracy to odrodzenie wymagać musiało, ile wchłonęło energji twórczej, ile tężyzny i niezłomnego hartu wydobyć musiał z mąs społecznych ten zastęp budzicieli ducha i budowniczych narodu — dosyć zestawić dorobek Czechów obecny z faktem historycznym: *w roku 1840* wypadkiem dużego narodowego znaczenia, wypadkiem, który do głębi poruszył ogół czeski był... *bal czeski—pierwszy*, na którym mówiono... *po czesku!*

A dzisiaj, po 75 latach? Cyfry niech mówią za siebie.

* * *

Ziemie Korony Św. Wacława z sześciomiljonową ludnością czeską należą dzisiaj do najbardziej rozwiniętych ekonomicznie i kulturalnie krajów monarchji Habsburskiej. Słynne są Czechy i Morawy ze swej kultury rolnej; wydajność ziemi jest tutaj najwyższą istotnie; 16,9 centnarów z hektara przy 13,2 dla całej Austrji. Gospodarkę rolną, czeskie rolnictwo wzięły w opiekę dwie potężne instytucje: utworzony jeszcze w 1846 r. Związek Centralny i Rada Rolnicza Królestwa Czeskiego; pierwsza popiera, wspomaga i zasila gospodarstwo rolne, organizując kredyt, spożycie i zbyt produktów oraz narzędzi (w 1912 r. ogarniał 2064 stowarzyszenia), druga — Rada Rolnicza — kieruje całym niemal życiem rolniczym Czech (prowadzi między innemi przeszło 100 szkół zawodowych). Pod względem przemysłowym Czechy zajmują pierwsze miejsce w monarchji. Z ogólnej liczby zakładów przemysłowych Austrji posiadają Czechy 38%; w ostatnim dziesięcioleciu wzrost wynosił 34% (w 1903 r.—4827 zakładów przemysłowych, w 1912—6479). Na 1379 przedsiębiorstw górniczych na Czechy przypadło w 1911 roku—911. Pomimo takiego potężnego rozwoju produkcji rolnej, pomimo wzrastającego z taką szybkością uprzemysłowienia Czech, profesor Gruber skarży się—i słusznie—że zbyt mało pod tym względem się robi, bo czeski robotnik nie zawsze może jeszcze znaleźć pracę we własnej ojczyźnie, zmuszony więc jest do emigrowania, co pociągnąć może za sobą wynarodowienie.

Emigracja czeska — dla pojęć Czecha bar-

*) „Słowianskij Mir. Politiczeskoje i ekonomiczeskoje położenje słowianskich narodow pierod wojnoj 1914 goda". Prof. A. L. Pogodin. Str. 216—264.

**) Z trzech miljonów pozostało niespełna sześćset tysięcy.

dzo duża —

Emigruje rocznie Czechów 8000, gdy u nas (w Galicji i Królestwie) emigracja stała (bez powrotu) wyniosła w jednym tylko roku 1912/13 przeszło 149000 osób, czyli prawie połowę przyrostu naturalnego! Dodać do tego należy i wychodźtwo zarobkowe, sezonowe, które obliczamy u nas na setki tysięcy—268000 w roku 1908.

W dziedzinie oświaty Czesi należą do tych szczęśliwych narodów, które analfabetyzmu niemal nie znają. W całych Czechach w roku 1912 dzieci zdrowych, nie pobierających nauki naliczono *105!* Cóż więc dziwnego, że profesora Pogodina zachwyca stosunek liczby dzieci w wieku szkolnym do ilości uczących się w rzeczywistości. A rezultaty takie daje nietylko gęsta sieć szkół ludowych gminnych—wiejskich i miejskich (3690), lecz i inicjatywa społeczna. Słynna Macierz Szkolna, założona 1880 r., dzisiaj stanowi potężną placówkę narodową olbrzymiego zwłaszcza dla Czechów znaczenia w okręgach z mniejszościami czeskiemi. Budżet szkolny Macierzy w roku 1914 wynosił dwa miljony koron.—Średnich zakładów naukowych męzkich (gimnazjów i szkół realnych) Czechy i Morawy posiadały w 1911 roku 101, prócz sporej liczby specjalnych szkół zawodowych. Z wyższych zakładów — w Pradze uniwersytet (około 5000 słuchaczów) i politechnika; akademja rolnicza i leśna na prowincji; prócz tego politechnika utrakwistyczna w Bernie na Morawach; uniwersytet czeski w Bernie zasadniczo był już przez rząd zdecydowany.

Walka o prawa językowe między Czechami a Niemcami wre istotnie w okręgach pod względem narodowym mieszanych; w okręgach czeskich posiadają Czesi pod tym względem pełnię praw, co im zresztą gwarantuje całkowicie § 19 ustaw zasadniczych.

Praw wreszcie narodu czeskiego w austrjackiej Radzie Państwa broni reprezentacja czeska, około setki mandatów licząca.

Jeśli dodamy do powyższego mnóstwo instytucji o charakterze kulturalnym lub sportowym oraz Czeską Radę Narodową z tą jej pełną godności dewizą „Naród sobie"—ciało zbiorowe, jako uosobienie najogólniejszych dążeń narodowych Czechów, będziemy mieli wówczas w drobnych zarysach to, czego Czesi dokonać zdołali w austrjackiej „klatce" w drugiej połowie XIX wieku.

* * *

Miała Austrja trudny niepomiernie problemat państwowy do rozwiązania — wytworzenie w granicach jednego organizmu politycznego takich form współżycia odrębnych pod względem kultury i historycznych tradycji narodów, któreby gwarantowały im pełnię rozwoju narodowego.

I to właśnie było ową „misją historyczną Austrji", tą „austrjacką ideą państwową", nad którą pracowała w bezustannej walce myśl polityczna dualistycznej monarchji. Zadanie tym uciążliwsze, tym bardziej zawiłe i do rozstrzygnięcia trudne, bo bez precedensów w historji.

Dzieje różnoplemiennej monarchji Habsburskiej od Marji Teresy i Józefa II to jeden olbrzymi łańcuch walk bezustannych na tym właśnie podłożu — zmaganie się centralizmu z ideą federalistyczną. Nie rozwiązała Austrja swego politycznego problematu do wybuchu wojny obecnej, bądź co bądź jednak idea federalizmu zwolna, lecz stopniowo żłobiła tam sobie coraz głębsze łożysko, dając możność szerokiego rozwoju narodowego poszczególnym jej ludom.

A rozwój ten był istotny, czynił postępy znaczne — wśród niektórych narodów wprost znakomite. Dosyć porównać dorobek narodowy Czechów, Polaków, Rusinów

Zrozumiało, raczej wyczuło tę ideę austrjackiej państwowości pokolenie „politycznych romantyków" 48 roku. Rozumiał ją zwłaszcza głęboko Franciszek Smolka, stawiając swój szeroki program federalistyczny, w którym Austrja, to etap jedynie przejściowy dla narodów, w skład jej wchodzących, Galicja zaś to tylko formacja czasowa —

Na takim oto tle zrodziła się idea austroslawizmu, rzucona na zjeździe słowiańskim w Pradze w tym samym 1848 roku, w którym poraz pierwszy Czesi sformułowali postulat prawno-państwowy Ziem Korony Czeskiej. W tym wreszcie znaczeniu rozumieć należy i polityczny aforyzm „wielkiego Czecha", Palacky'ego: „gdyby Austrji nie było, należałoby ją wymyślić".

Pomimo wszystko, słuszność ma profesor Jastriebow, mówiąc o upośledzeniu Czechów w stosunku do Niemców; słuszność ma jednak i profesor Pogodin, podkreślając wbrew pierwszemu olbrzymi rozwój narodu czeskiego.

Bezwątpienia mógłby on być o wiele większy, gdyby Czesi nie byli zmuszeni do zużywania swej energji społecznej, marnowania swych sił na walkę z obcą, a nie zawsze, jak wiemy, przychylną dla siebie państwowością.

Nie tutaj więc, w owej „niemożności zadawalania swych potrzeb istotnych" — tezie slawisty Jastrebowa — szukać należy gienezy państwowych aspiracji Czechów. I nie potężny rozwój czeskiej pod berłem Habsburgów kultury, tym aspiracjom zaprzecza i je unicestwia.

Tkwią one głębiej, bo w samej naturze, w przyrodzonych właściwościach psychicznych gromad ludzkich o wyrobionej samowiedzy narodowej. Zbyt potężnym czynnikiem w rozwoju narodu jest współczesne państwo, aby Czesi mogli nie dążyć do całkowitej samodzielności, pomimo odległych, ginących w pomroce dziejowej tradycji państwowych, pomimo swego austroslawizmu, jako programu zasadniczego od 1848 roku do chwil ostatnich.

„Nie żądamy wcale, aby Austrja stała się bardziej ludzką, żądamy, aby sobie poszła precz" — oto co Czesi mogą w momencie obecnym powtórzyć za wielkim patrjotą włoskim, jednym z tych, którzy podwaliny kładli pod zjednoczone, niepodległe Włochy.

Jak powietrze dla życia organizmu, tak dla życia narodu nieodzowną jest własna, ze źródeł rodzimej kultury płynąca oświata. Ilekroć więzy narodu rozluźniały się nieco, zawsze i najpierw żądał naród szkoły swojej,

Dziesięć lat mija od chwili powstania w Królestwie polskich szkół średnich.

Dziesięć lat znoju i trudów, nieraz nad siły, dziesięć lat zmagań

Nie naszym tu zadaniem kreślić dzieje szkolnictwa — zadanie to historyka naszej kultury.

Więc w takich jeno warunkach i my dźwignąć zdołamy wielki gmach narodowej oświaty, jego podwaliny z nieskruszonej opoki wyciosać.

Tej wiary naszej źródło — wiekowe dzieje Ojczystej Kultury.

L. BRUNN.

Dokoła księgi szarej.

Jedynie dramat dziejowy Polski równać się może z tragedją Belgji w obecnej wojnie.

Jednak Polska nie tyle miała do stracenia, gdy na nią zstąpił but krzyżacki; po skończonej wojnie otworzy się przed nią przyszłość lepsza. Inaczej z Belgją. Kraj szczęśliwy, bogaty, kwitnący i nawskroś pokojowy strącony został, bez najmniejszego powodu ze swej strony, w gehennę rzezi, zniszczenia, pogromu.

Jak powszechnie wiadomo, mocą traktatu z d. 18 kwietnia 1839 została Belgja uznana jako „państwo niezależne i wieczyście neutralne". Traktat podpisali przedstawiciele Prus, Francji, Anglji, Austrji i Rosji. Czując się bezpiecznym pod opieką tylu mocarzy, naród belgijski do ostatnich czasów uważał za zbyteczne posiadanie armji stałej. To samo było z Polską XVIII wieku, gdzie w naiwności ducha mniemano, że nikomu krzywdy nie czyniąc, Rzplita nie może mieć wrogów.

Dopiero w r. 1911, gdy stosunki francusko-niemieckie naprężyły się groźnie, poczęto myśleć w Belgji o powszechnej służbie wojskowej i o powiększeniu fortów Antwerpji. I znów, jak w Polsce, pomyślano zapóźno. Tym się tłumaczy, że armja belgijska tak rychło została wyparta z nad Mozy i Antwerpja tak rychło zdobyta.

Na mocy specjalnych przywilejów, ludzie zamożni w Belgji mogli wykupić się za 1.500 fr. od obowiązku noszenia broni. To też bez przesady powiedzieć można, że armja belgijska jest

armją ludową. Sfery zamożne wyniosły się zagranicę. Horda giermańska zalała kraj nakształt niszczącego potopu.

Czymże dziś jest Belgja? Skrawkiem ziemi bagnistej poza Ostendą, gdzie obozuje król na czele 50 tysięcy niedobitków.

Ta szczypta ziemi krwią przesiąkniętej, zalanej wodą, pełnej gruzów i trupów, ten młody król-bohater i garść uzbrojonych nędzarzy — oto wszystko, co zostało z Belgji pogodnej, kwitnącej, bogatej.

Jak dokonała się ta katastrofa?

Trudno bez głębokiego wzruszenia wertować karty belgijskiej „Księgi Szarej", gdzie urząd spraw zagranicznych króla Alberta zebrał 79 dokumentów, streszczających całą tragiedję narodu. Są tam stronice niezapomniane, o dziejowej doniosłości, o napięciu potężnym, z którym niewiele dramatów w porównanie iść może.

Jeśli dźwignie się kiedyś w Europie *Magna Civitas* narodów zgodnie nastrojonych i wolnych, przyczym drobne państewka równe posiądą prawa jak stumiljonowe kolosy — będzie to w znacznej mierze wiekopomną zasługą Belgji, która w r. 1914 dowiodła, że wielkość narodu nie ma nic wspólnego z obszarem i liczbą mieszkańców.

* * *

Jako się rzekło, od r. 1911 miała się Belgja na baczności. To też gdy d. 24 lipca r. z. poseł belgijski we Wiedniu, hr. Errenbald de Budzeele, przesłał rządowi swemu telegraficznie treść noty austro-węgierskiej, dodając, że wojna prawdopodobnie zażegnać się nie da, w Brukseli powstał niepokój.

Mimo rękojmi traktatu z r. 1839, mimo wielokrotnych zapewnień o zupełnym bezpieczeństwie swych granic, Belgja czuła niejasno, że burza, co się niebawem rozpęta nad Dunajem, uderzy w nią piorunem. Armja belgijska została szybko uruchomiona, Leodjum, Namur, Antwerpja gotowe do boju.

W ciągu kilku dni następnych niepokój wzrastał, w miarę jak rosła pewność, że wojna toczyć się będzie dokoła granic belgijskich.

Dnia 31 lipca baron van der Elst, sekretarz belgijskiego urzędu spraw zagranicznych, miał nader ciekawą rozmowę z panem von Below-Saleske, posłem niemieckim w Brukselli.

— Szanowny Panie — mówił bar. van der Elst — nie wiem, czy Panu wiadomo, że w r. 1911, kiedy w Holandji zajęto się sprawą fortyfikacji Flessyngi, pewna część prasy twierdziła, że w razie wojny pomiędzy Niemcami a Francją, wojsko niemieckie wtargnie do Belgji.

— Wiem o tym — brzmiała odpowiedź.

— Otóż daliśmy wówczas do zrozumienia w Berlinie, że byłoby dobrze położyć kres tym pogłoskom za pomocą wyraźnej deklaracji, że Niemcy uszanują naszą neutralność. Pan von Bethmann-Hollweg pośpieszył *upewnić nas*, że Niemcy nie mają bynajmniej zamiaru jej gwałcić, deklaracji jednak żądanej złożyć nie mogą, ile że zdradziłaby ich plan wojenny, wskutek czego Francja, widząc, że jej z północy nic nie grozi, mogłaby wszystkie siły swoje skupić na granicy wschodniej.

— Rozumiem wybornie — dodał bar. van der Elst — dlaczego kanclerz wzdragał się wówczas z ową deklaracją publiczną, ale jest mi również wiadome, że d. 29 kwietnia 1913 złożył ją wasz minister spraw zagranicznych przed komisją budżetową Sejmu Rzeszy. Zali mamy mu wierzyć?

Pan von Below-Saleske odparł, że te fakty są mu wiadome i zapewnił, że od tego czasu usposobienie Niemiec wobec Belgji nie uległo zmianie.

Mówiąc tak, poseł niemiecki mylił się lub też usiłował wprowadzić w błąd pełnomocników króla Alberta.

Co się zaś tyczy deklaracji z d. 29 kwietnia 1913 roku, oto jak się rzeczy miały według sprawozdania urzędowej „Nordd. Allg. Ztg.":

„Jeden z członków komisji budżetowej uczynił uwagę, że w Belgji panuje obawa, żeby w razie wojny niemiecko-francuskiej Niemcy nie pogwałcili neutralności belgijskiej.

„P. Jagow, minister spraw zagranicznych, odpowiedział: Neutralność Belgji jest zagwarantowana specjalną umową i Niemcy są zdecydowane uszanować tę umowę.

„Gdy zaś ta deklaracja nie zadowoliła innego członka komisji, socjal-demokraty, von Jagow zauważył, że wypowiedział się dostatecznie jasno i że nie ma nic do nadmienienia.

„Ze swej strony von Heeringen, minister wojny, oświadczył:

„W tej sprawie Belgja nie ma nic do czynienia; nasza reorganizacja wojskowa dotyczy granic wschodnich. Niemcy będą miały zawsze na widoku, że neutralność belgijska opiera się na traktacie międzynarodowym.

„A gdy jeszcze któryś z członków komisji wspomniał o Belgji, von Jagow oświadczył ponownie, że jego deklaracja jest chyba *„dostatecznie jasna"*.

Nawiasem powiedziawszy, von Heeringen, ten sam, co kazał we wrześniu 1914 roku bombardować katedrę w Reims, splamił honor żołnierski brzydkim kłamstwem.

Von Jagow kłamał także, lecz to już nie dziwi nikogo, kto zna ducha dyplomacji niemieckiej ze szkoły Bismarcka.

* * *

Belgja nie wierzyła ani deklaracjom Jagowa i von Heeringena, ani zapewnieniom pp. Bethmanna-Hollwega i Belowa-Saleske. Nieufność okazała się słuszną, bo oto d. 1 sierpnia nadeszły do Brukseli dwie krótkie depesze.

Jedna, z Londynu, głosiła:

„Anglja zapytała Francję i Niemcy czy uszanują terytorjum belgijskie. Francja odpowiedziała twierdząco. Odpowiedź Niemiec dotąd jeszcze nie nadeszła".

Druga, z Berlina, tej treści:

„Ambasador W. Brytanji pytał ministra spraw zagranicznych, czy w razie wojny Niemcy uszanują neutralność Belgji. Minister odparł, że nie może odpowiedzieć na to pytanie".

Wiadome są dalsze wypadki. Nazajutrz rano Niemcy wtargnęli do Luksemburga, zaś wieczorem p. von Below-Saleske, cokolwiek zażenowany, wręczył w Brukseli słynną notę, która zapowiadała wkroczenie wojsk niemieckich do

Belgji, obiecując złote góry w razie uległości Belgji i grożąc srogiemi karami, gdyby ten kraik poważył się stawić opór.

Belgja nie wahała się jednak. D. 3 sierpnia, o godz. 7-mej rano, wiedział już poseł niemiecki, że „naród belgijski trwa niezłomnie w zamiarze odparcia z bronią w ręku wszelkich zamachów na jego wolność".

Nazajutrz kanclerz wypowiedział w Sejmie Rzeszy historyczne słowa o „konieczności, co nie zna prawa".

Nie wiedział niefortunny dyplomata, że napaść na Belgję była nieszczęsnym dla Niemiec krokiem, który zdecydował z góry o dalszych losach kampanji.

Dopiero, gdy padło Leodjum, zlane krwią czterdziestu tysięcy żołnierzy niemieckich, gdy przekonano się w Niemczech, że Belgowie biją się zaciekle — otworzyły się oczy na bezmiar spełnionego błędu. Pochlebstwem chciały jeszcze Niemcy skłonić Belgów do złożenia broni: „*Die Festung Lüttich*—przymila się nota z d. 19 sierpnia — *ist nach tapfrer Gegenwehr in Sturm genommen werden*". Wobec czego, gdy honor armji został uratowany, pocóż przedłużać beznadziejną walkę?

Odpowiedź Belgji była stanowcza i zimna: nie złożymy broni, dopóki ostatni żołnierz obcy nie opuści naszej ziemi.

* * *

Niemiecki sztab wojenny, gotując się do dzieła od szeregu lat, wszystko przewidział, wszystko wymierzył, ocenił, zbadał oczyma swoich niezliczonych szpiegów; jednego tylko przewidzieć nie umiał: że liliput belgijski stawi czoło teutońskiemu kolosowi. Gienjusz niemiecki, nawskroś materjalny, umie operować tylko w płaszczyznach możliwości fizycznej, wyżyny zaś ducha są dlań zupełnie obce. Stąd fatalna omyłka. Stąd również gniew zaciekły.

Niemcy mszczą się na Belgji okrutnie za swój błąd haniebny i zgubny. Nienawidzą, jak kat nienawidzi ofiary, nad którą się znęca i która stawia mu przed oczy jego własną ohydę; kto wie, świta już może w czaszkach niemieckich myśl okropna, że tam, pod fortami Leodjum, własnemi rękami wykopali Niemcy grób dla swojej potęgi i chwały.

* * *

Imię Belgji będzie po wieczne czasy wymawiane z miłością i czcią przez ludzi wolnych i wolne narody. Nigdzie chyba w stopniu większym, niż w Polsce.

Inż. A. GOŁĘBIOWSKI.

Z badań ekonomicznych.

(Uwagi o rozwoju komunikacji w Królestwie).

Zdać sobie sprawę jasno ze stanu potrzeb w poszczególnych dziedzinach naszego życia— jest szczególnie dziś nieodzownym, gdyż tylko tą drogą możemy przyjść do jakiejś syntezy, która obecnie pod postacią rozmaitych rozbieżnych poglądów, bardzo jest daleką od wyraźnej fizjonomji naszego, jak to mówią, frontu. O sprawach oświaty, samorządu miejskiego i wiejskiego pisano dużo i w tym kierunku mniej więcej coś wyraźniejszego już się zarysowało. Pozostało jednak wiele jeszcze spraw mało oświetlonych, między innemi sprawa naszych komunikacji. A sprawa to bardzo doniosła. Na co bowiem zdadzą się nasze rozprawy o rozwoju przemysłu i handlu, albo, mówiąc konkretniej, rachunki, ile trzeba zbudować nowych dróg do Zagłębia, jeżeli sprawa komunikacji będzie stała tak, jak dziś stoi. Ani miejski, ani wiejski samorząd tych spraw nie obejmuje, co najwyżej dotyczy dróg bitych.

Tymczasem mało dotąd zwracano uwagi na sprawę, która odrazu stanie przed nami w całej swej powadze, jeśli sobie uprzytomnimy, że budżet jednych tylko kolei żelaznych, okrągło rachując na 3008 wiorst po 20000 rub. na wiorstę ustalonego dochodu, wynosi z górą 60 miljonów rubli, co nie obejmuje zaspokojenia nawet połowy potrzeb, jak to później zobaczymy. Dotyczy to tylko komunikacji kolejowej. A sprawy komunikacji wodnej? Przecież wszędzie na Zachodzie przewóz towarów kolejami do przewozu wodą jest w takim stosunku, jak, mniej więcej, długość dróg żelaznych do dróg wodnych. Nasze koleje przewożą przeszło miljard pudów (1329 milj. pud.), robiąc przytym 232627 miljonów pudo-wiorst, więc i wodą czegoś podobnego należałoby się spodziewać, bo dróg wodnych w kraju mamy 3829 wiorst, a kolejowych 3008 wiorst.

Dziś wobec braku regulacji rzek i istnienia na samej Wiśle na 25% jej długości — mielizn, stosunek ten nawet do $^1/_{10}$ nie sięga. Np. w 1910 r. przewieziono w dorzeczu Wisły 97 milj. pudów, które zrobiły 9500 milj. pudo-wiorst.

To jednak tylko bardziej jeszcze podkreśla ogrom zadania.

I jakże wykonanie tego wielkiego zadania wygląda w rzeczywistości?

Potrzeby komunikacji kolejowej w Królestwie zaspakaja obecnie sieć, wynosząca 3008 wiorst [1]).

Porównajmy ilość przewiezionych towarów, pracę kolejową przy tym przewozie, t. j. ile zrobiono pudowiorst i intensywność ruchu (gęstość); inaczej mówiąc, ile przypada pudowiorst na wiorstę kolei. Jeżeli zestawimy dane dla

[1]) Podług ostatniego szczegółowego wykazu Stat. Min. Kom. z 1911 r., uwzględniając drogi tylko w granicach Królestwa.

Królestwa, Cesarstwa, Niemiec i Francji, otrzymamy wówczas:

W 1910 r.	Francja	Niemcy	Rosja	Kr. Pol.
Przywieziono towarów miljonów pudów	10582	24117	6157	1329
Co wynosiło miljon. pudowiorst	1258100	2891100	2903000	232627
Na wiorstę wypada milj. pudowiorst	33	52.7	47.2	73

Na tę średnią gęstość w Królestwie 73 miljony pudowiorst na wiorstę składają się koleje ekonomiczne, dochodzące do 200 i wyżej miljonów pudowiorst na wiorstę

Cóż się okazuje? Oto, że najbardziej, t. j. najintensywniej pracującemi kolejami pod względem ruchu towarowego są koleje w Królestwie. Jest to najlepszym dowodem, że jeżeli gdzieindziej taka praca pociąga za sobą powiększanie sieci, to tymbardziej u nas powinno to mieć miejsce.

Tymczasem, nie mówiąc już o przeszłości, cóż dzisiaj widzimy?

Przyjmując za punkt wyjścia 31 maja 1914 r., z której to chwili mamy urzędową publikację, widzimy, że cała sieć w Cesarstwie wynosiła 66 tysięcy wiorst, a na ukończeniu budujących się i zatwierdzonych było 18194 wiorst [2], czyli, że sieć w Rosji powiększy się o 28% swej długości.

Zjawisko to można bardzo łatwo ocenić w pieniądzach.

Do końca 1911 roku (podług urzędowych danych) koszta budowy kolei w państwie wyniosły 7022 [3]) miljardy rubli, co wobec 166 miljonów ludności w 1911 r. wynosi 42 rub. na mieszkańca. Ostatniemi czasy wydano 890 milj. rubli, co wynosi koło 6 rub. na mieszkańca, razem więc wydano 48 na mieszk.

W tym samym 1911 r. wartość kolei w Królestwie wynosiła 342 [4]) miljony i z 890 miljonów [5]) Królestwu przypadło w udziale 6 miljonów, co wszystko razem wynosi na mieszkańca Królestwa 28 rubli, t. j. o 20 rub. mniej, niż mu się należy; dziś przy 13 miljonach ludności stanowiłoby to 260 miljonów rubli, za które możnaby wybudować sieć 3500 wiorst wynoszącą, licząc po 80 tys. rub. na wiorstę.

Takie powiększenie sieci kolejowej znajduje potwierdzenie w obliczeniach Komisji Ankietowej w 1910 r., która, opierając się na dochodowości, obliczyła, że naszą sieć z 1906 r. należało powiększyć o 2596 wiorst. Wreszcie widzimy, że po wybudowaniu w Królestwie nowych 3000 wiorst, sieć nasza byłaby dopiero co do swej gęstości mniej więcej taką, jak w Galicji, gdzie jednak sieć jest o 30% rzadsza od tego, co ma Poznańskie.

Wszystko to wyraźnie dowodzi, że ani intensywność pracy kolejowej (która w poszczególnych przypadkach przekroczyła 200 milj. pudowiorst na wiorstę, t. j. granicę dopuszczalną), ani widoczna dochodowość, ani zwyczajny dług, nie wpływają na powiększenie sieci kolejowej.

Ale to jeszcze jest istnym Eldorado w porównaniu z tym, jak wyglądają komunikacje wodne.

W zaborze pruskim od 1775 r. bardzo energicznie zabrano się do dróg wodnych. Już w 1778 r. był wybudowany Kanał Bydgoski, a Księstwo Warszawskie otrzymało Wartę, uporządkowaną do Konina i opracowany już projekt Kanału Łęczyckiego (Ner - Bzura) w Poznańskim; wtedy Noteć, Obra również zostały uporządkowane. Dziś w tej dzielnicy komunikacje wodne nie pozostawiają nic do życzenia. Ile to wszystko kosztowało, trudno orzec, sądząc jednak z kosztów utrzymania, można wnioskować, że co najmniej jakieś 60—70 milj. rubli.

W Galicji wzięto się do tego rodzaju robót znacznie później, zrobiono mniej; koszta robót, jako świeższej daty, są znane: wynoszą 41.2 miljonów rubli [6]).

W Królestwie w dziedzinie komunikacji wodnej, jeżeli nie liczyć wydatków na potrzeby bieżące, t. j. na tak zwany remont, koszt wynosi 5,6 miljona rubli [7]), z czego lwią część stanowiło zobowiązanie międzynarodowe uregulowania granicy nad Wisłą pomiędzy Królestwem i Galicją.

Naturalnie, że takie sumy, wydane na regulację rzek w Królestwie, nie mogły zabezpieczyć żeglugi i ta ostatnia nawet nie nadaje się do jakiegokolwiek porównania z żeglugą gdzieindziej, nie wyłączając sąsiednich rzek w Rosji. Otóż tego rodzaju obraz, wcale nie subjektywny, ale na danych finasowych i statystycznych oparty, charakteryzuje najlepiej sposób gospodarki, trwającej przez szereg lat;

Czy można więc żywić nadzieję, że wyjednywanie koncesji czy kredytów w instytucjach piotrogrodzkich będzie z czasem łatwiejsze? Z rozwojem Rosji, sieć jej kolejowa i wodna tak się zwiększy i będzie tyle , ymagała środków, że na te same potrzeby w Polsce będzie brakowało,

Stosunek taki na tle całokształtu życia, a nietylko spraw komunikacji — będzie wyglądał daleko jaskrawiej.

Jedynym wyjściem z tego błędnego koła jest własny, na własne potrzeby budżet

Dzieje nasze z przed 100 lat tylko wlewają w nas otuchę, że takiemu zadaniu Polska podoła. Wyniszczone, zmalałe do 2700 tysięcy ludności Królestwo nasze zabrało się energicznie do pracy i nietyl-

2) Żurnał Otdieła Statistiki N. VI. 1914. Str. 631.

3) Stat. Sbor. Min. Kom. Wypusk 125 Dr. Żel. 1911 r.

4) Wyciąg z poszczególnych pozycji, zamieszczonych w rocznikach Stat. 1909 r.

5) A. A. Bublikow. „Budowa kolei przez prywatne przedsiębiorstwa" (po rosyjsku).

6) „O regulacji rzek w Galicji". Kwieciński (po rosyjsku).

7) Patrz Budżety Min. Kom. od 1907 do 1915.

ko zbudowało sieć dróg bitych (1516 wiorst), uporządkowało, jak na owe czasy, żeglugę (nie mówiąc o innych gałęziach życia), ale rzuciło się jeszcze do walki celnej z Prusami. Zaczęty przez ówczesny rząd Królestwa, a ukończony po 1830 r. przez Bank Polski, Kanał Augustowski, którego koszta wyniosły przeszło 20 miljonów złotych, odebrał Prusom ochotę do nakładania na handel Królestwa ceł dowolnych, wbrew Traktatowi Wiedeńskiemu, zapewniającemu wolny handel na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

w niemieckie państwo związkowe, odcięte od morza, skrępowane ekonomicznie, ze zrujnowanym przemysłem; stałoby się więc ono polem produkcji niewykwalifikowanych rąk roboczych dla niemieckiego wielkiego przemysłu, rolnictwa i kopalni, tak jak nim dziś jest Galicja.

Dotychczasowa polityka Niemiec względem Polaków aż nadto usprawiedliwia te obawy.

JERZY KURNATOWSKI.

Przyczyny wojny europejskiej.

II.

Specjalnie Polska straciłaby wszystko w razie zwycięstwa Niemiec. Przedewszystkim musiałaby zrzec się raz na zawsze Poznańskiego, zbyt blizko położonego Berlina i Prus Zachodnich, odgradzających Prusy Wschodnie od Brandenburgji. Następnie lwia część Królestwa Polskiego, dla wyprostowania granicy od Katowic do Ełku, przypadłaby Prusom, które pozatym oparłyby się o mocną linję rzecznych granic Wisły, Narwi i Niemna. Tutaj prawdopodobnie przypadłby ten „ewakuowany" pas ziemi, wolny od ludności, potrzebny do zaspokojenia niemieckiej ekspansji agrarnej. W najlepszym zaś razie, Królestwo byłoby przekształcone

Wiemy wreszcie, że—pod osłoną klasyczno-literackiego austrjackiego systemu wychowawczego — dokonywał się zabór ekonomiczny Galicji Zachodniej przez Niemców, a rusińską nienawiść względem Polaków Niemcy rozpalali do czerwoności, aby osłabić polskość w Galicji.

Nie ulega wątpliwości, że zwycięskie Niemcy prowadziłyby w dalszym ciągu tę samą politykę, stokroć bodaj spotęgowaną. Jedynie zwyciężone Niemcy zdolne są do zrozumienia wartości demokracji politycznej, a tymbardziej do uznania praw narodowych. Zwycięstwo Niemiec oznaczałoby rozwój feudalno-militarystycznej reakcji dla całej Europy, specjalnie zaś dla Polski byłoby zabójczym ciosem, którego żadną miarą nie powetowałyby złudne nadzieje karykaturalnego imperjalizmu polskiego — imperjalizmu, tracącego grunt pod nogami,

W trakcie tego, jak Niemcy, zatrzymane w rozwoju wewnętrznym, przygotowywały się do walki zewnętrznej — dwie wielkie demokracje zachodnie przechodziły głębokie przemiany

Z włoskich nastrojów.

Czy znacie dziesięć włoskich błogosławieństw, które u podnóża pomnika Garibaldiego w Gienui wypowiedział d'Annunzio do zrewoltowanej masy?

„Samych siebie i wszystko, co macie oddajcie płonącej ojczyźnie".

„Szczęśliwi, którzy posiadają wiele, albowiem oni więcej oddać mogą, więcej spalić!"

„Szczęśliwi, którzy mają lat dwadzieścia, którzy dusze mają czyste a ciała silne!"

„Szczęśliwi, którzy z wiarą zostali i nie stargali sił swoich, ale zachowali je w ćwiczeniach wojennych!"

„Szczęśliwi, którzy pogardzili bezcelową miłością, aby zachować swoją dziewiczość dla tej pierwszej i ostatniej miłości!"

„Szczęśliwi, którzy własnemi rękami wydarli nienawiść, zakorzenioną w piersiach, którzy potym złożą swoją ofiarę!"

„Szczęśliwi, którzy wczoraj przeklinali jeszcze przyszłe wydarzenia, a jutro przyjmą w milczeniu wysoką konieczność i nie zapragną być ostatniemi, ale staną się pierwszemi!"

„Szczęśliwi młodzieńcy, spragnieni sławy, albowiem będą nasyceni!"

„Szczęśliwi miłosierni, albowiem tamować będą krew, która się poleje potokiem, sławą świecącym, i opatrywać rany, rozpromienione świetlistą aureolą!"

I akord najwyższy:

„Niech się spełnią losy Włoch i niech się połączą w jedną całość ich wszystkie części!"

Słowa te zelektryzowały tłum włoski, słowa te słuchane były, jak dobra nowina. Pod siew ich gotował rolę młody zapaleniec, F. T. Marinetti, futurysta. On uczył swemi ekscentrycznemi wystąpieniami ogół włoski nienawiści do Austrji, nienawiści, która zresztą głęboko drzemała w piersi lombardczyków. Pamięta jeszcze bowiem lud Lombardji dobrze te czasy, gdy but najeźdzcy tratował słodkie ich winnice i nakładał na ich piersi, dyszące żądzą wolności, kagańce niewoli.

Już w roku 1910 wołał on: Precz z Austrją! Niech żyje wojna! W Trjeście, Medjolanie, Turynie i Neapolu na kolosalnych manifestacjach, które wywołały procesy — jedyne polityczne brzmiało hasło: za Alpy, po Trydent, po kuźnię heroizmu—Trjest.

Marinetti dla propagandy swoich ideałów stworzył też znaną powieść: „Macarca". Jest

organiczne. Zarówno we Francji, jak i w Anglji masy doszły do głosu, demokracja zdobyła naprawdę władzę, stronnictwa lewicowe znalazły się u steru rządów. Oczywista rzecz, że ministrowie w ten sposób powołani, zobowiązali się uprzednio, jako posłowie, do przeprowadzenia całego szeregu reform. We Francji ostatnie ministerjum przed wojną złożone było z radykałów, radykałów-socjalistów i republikanów-socjalistów. Miało ono w swoim gronie Vivianiego, deputowanego dzielnicy łacińskiej Paryża i Augagneura, byłego mera Lionu, znanego z swojej działalności na polu socjalizmu municypalnego, dwuch filarów stronnictwa republikańsko-socjalistycznego. W Anglji Izba Lordów ostatecznie straciła prawo veto, z którego i tak faktycznie oddawna nie korzystała, a teki ministerjalne były w rękach liberałów i członków stronnictwa pracy.

W tych warunkach ministrowie, jako wykonawcy woli ludu, byli zniewoleni do robienia tego, co lud chciał, a więc w pierwszym rzędzie do użytkowania olbrzymich kilkamiljardowych budżetów państwowych na podniesienie intelektualne i materjalne szerokich warstw ludności. I do pewnego stopnia wywiązywali się oni ze swoich zobowiązań. Francuskie prawa o bezpłatnej pomocy lekarskiej, o emeryturach robotniczych, angielskie pensje starcom, ubezpieczenia od braku pracy były bez porównania uciążliwsze dla skarbu państwa, niż analogiczne reformy niemieckie. Niemniej i te reformy oczywiście nie wystarczały i one były dalekie od ideału zapewnienia każdej jednostce ludzkiej pewnego minimum warunków egzystencji, minimum niezbędnego do prawdziwie ludzkiego życia. A iść dalej było niezmiernie trudno, gdyż lwią część budżetu pochłaniały wydatki militarne. Nasuwała się tedy konieczność zredukowania wydatków militarnych, a więc i armji. W interesie państwowości francuskiej i angielskiej, takiej, jak one się ukształtowały, z oddaniem przewagi interesom szerokich warstw ludności—leżało więc rozbrojenie. Głośny paradoks o potrzebie armji dla obrony kapitalistów przed proletarjuszami nie znajduje żadnego usprawiedliwienia już choćby z tego względu, że najbardziej kapitalistyczne kraje: Ameryka i Anglja nie posiadają stałych armji. Ogromne wydatki militarne Anglji wynikają z utrzymania floty wojennej i nielicznej, a rozrzuconej po znacznych przestrzeniach armji, która jednak bardzo drogo kosztuje, gdyż złożona jest z najemników.

Słowem—nie dla wojny wewnętrznej, a dla obrony przed zewnętrznym nieprzyjacielem muszą demokracje zachodnio-europejskie utrzymywać miljonowe armje, potężne floty wojenne i wydawać na nie miljardy, które znalazłyby daleko demokratyczniejsze zastosowanie w inny sposób. Jedynym zaś groźnym nieprzyjacielem zewnętrznym demokracji zachodnich są Niemcy. Obawa rosyjskiego wtargnięcia do Indji znikła z chwilą utworzenia się potęgi japońskiej w Azji; zaborcza polityka austrjacka nie mogła uchodzić za zjawisko samodzielne, lecz za echo polityki berlińskiej. Pozatym Niemcy prowadziły wyścig uzbrojeń, więc aby powstrzymać innych od uzbrojeń, należało przedewszystkim powstrzymać Niemcy.

To też Anglja dokładała wszelkich starań, aby skłonić Niemcy do stopniowego bodaj rozbrojenia, dając im ze swej strony odpowiednie gwarancje. Zdawało się, że ludowi niemieckiemu również dokuczył ciężar wydatków militarnych, zdawało się, że lud ten potrafi wywrzeć nacisk na sfery rządzące, zdawało się też, że Niemcy zrozumieją, iż jedyni nieprzyjaciele na świecie naprawdę dla nich groźni — to Francja i Anglja.

---

ona wezbraną rzeką młodej egzaltacji, wołającej o czyn. Gdy ministerjum wojny rozkazało generałowi Azinari de Barnezzo podać się do dymisji wskutek mowy, jaką wygłosił przed powierzonemi bataljonami przeciw Austrji—futuryści zaczęli pisać na cześć jego poematy i ody.

Pamiętny jest proces Marinettiego w Medjolanie. Śmiało i otwarcie rzucił on pamiętne słowa sądowi:

„Walczę przeciw tchórzliwej polityce narodu włoskiego.

„Walczę przeciw sojuszowi z Niemcami i Austrją.

„Wołam o wielki ideał narodu włoskiego: połączenie wszystkich ziem, znajdujących się we władaniu wrogów.

„Chcę, byśmy się nauczyli intellektualnego heroizmu i wojującego nacjonalizmu, który się przeciwstawia politycznej tchórzliwości, bierności i zaprzaństwu.

„Niech żyją wolne Włochy! Precz z Austrją!"

Oświadczenie to wywołało w sali sądowej entuzjazm. Marinettiego uwolniono.

Metody futurystycznej propagandy były jednak, zaiste, bardzo ekscentryczne.

Na jednym z wielkich wieców, który się odbył w gmachu opery we Florencji, Marinetti wygłosił przeciw Austrji długą filipikę. Gdy wyliczał wszystkie zbrodnie austrjackich żandarmów i urzędów prokuratorskich, na scenę zza bocznej kulisy wychodzi śmiesznie ucharakteryzowana, jako Austrja, postać. Publiczność gwiżdże.

Marinetti wymierza w twarz manekinowi policzek i krzyczy:

„Za krew naszych dziadów!"

Przejaskrawioną, ekscentryczną, budzącą niesmak nieraz była ta propaganda, wypadki dziejowe jednak zrządziły, że te młode słowa były pochodniami, które kładły ogień pod murszejący gmach Trójprzymierza.

D'Annunzio w przededniu wojny powtarzał egzaltacje Marinettiego, które musiały budzić w piersiach włoskich łatwo zrozumiałe uczucia.

„Niech się spełnią losy Włoch, niech się połączą w jedną całość ich wszystkie części!"

E. C.

Usiłowania angielskie, podjęte w tym kierunku, mają całą swoją historję. W niedawno wydanej książce p. t. „How Britain strove for Peace", autor, p. Edward Cook, kreśli tę historję za czas od 1898 do 1914 r. A więc w 1899 r. międzynarodowa konferencja pokojowa w Hadze nie dochodzi do żadnych rezultatów, ponieważ Niemcy *a limine* odrzucają sprawę rozbrojenia. W 1900-ym r. Niemcy zwiększają swoją flotę wojenną. W 1906-ym Niemcy znów wprowadzają nowy zwiększony program zbrojeń morskich, Anglja — zmniejsza swoje zbrojenia. W 1907 roku nowa konferencja w Hadze znów nie wydaje żadnych rezultatów—z tych samych powodów, co i poprzednia. W 1908 r. Wilhelm II odrzuca pokojowe propozycje hrabiego Hardinga, który towarzyszył Edwardowi VII podczas jego pobytu w Berlinie. W 1909 r. następuje pewna zmiana. Niemcy zaczynają się zgadzać na zmniejszenie tempa uzbrojeń morskich, z warunkiem, że Anglja w razie ewentualnej wojny Niemiec z Francją pozostanie neutralną. Podobną odpowiedź, tylko jaśniej sformułowaną, otrzymuje w 1913 r. lord Haldane, podczas swojej misji w Berlinie. Niemcy zgadzają się na wybudowanie daleko mniejszej, niż zamierzały, ilości pancerników, wzamian za to jednak żądają zupełnie wolnych rąk na kontynencie. Anglja znów odrzuca podobne propozycje. Plan Niemiec staje się jasnym. Idzie naprzód o zdobycie Europy, o utworzenie nowego bloku kontynentalnego, jak to w swoim czasie chciał zrobić Napoleon I, następnie idzie o skonsolidowanie go, uzbrojenie, poddanie potędze pruskiej, wreszcie rzucenie na Anglję. Anglja już wówczas ten dramat o trzech aktach zdecydowana była sprowadzić do jednego aktu, czym pomiędzy innemi tłumaczy się interwencja Anglji na rzecz Belgji i bezwzględna obrona Calais. Z taką potęgą, jaką byłaby Europa pod panowaniem Prus, nie dałaby sobie rady nawet Anglja, a więc — zamiast pozwolić na utworzenie się tej potęgi — Anglja wolała odrazu stanąć po stronie Francji i Rosji. W 1913 r. Wilhelm II-gi nie zgadza się na t. zw. „wakacje morskie" (równomierne w Anglji i Niemczech przerwy w budowie nowych okrętów wojennych). Niemcy nie chcą słyszeć o żadnych odszkodowaniach handlowych i kolonjalnych, żądają poprostu, aby Anglja dała im pozwolenie na podbój Europy. Anglja zrywa rokowania i sama w przyśpieszonym tempie zaczyna się zbroić, wyczerpawszy wszystkie środki pokojowego załatwienia sprawy. Wina nieudania się tych rokowań spada jedynie i wyłącznie na Niemcy, ściśle na ich feudalno-militarystyczną klikę panującą, której naród milcząco udziela swego poparcia. Francja w rokowaniach anglo-niemieckich szła bez zastrzeżeń za Anglją i zgóry zgadzała się na wszelkie jej propozycje.

Lecz nietylko rządy Francji i Anglji szukały wynalezienia jakiegoś *modus vivendi* z Niemcami. To samo czyniły stowarzyszenia naukowe, literackie, oświatowe, wreszcie partje polityczne z socjalistami na czele. Przesłanką rozwijającego się we Francji antymilitaryzmu było przekonanie, że analogiczny ruch istnieje i krzepnie i z drugiej strony Renu. Potrzebę antymilitaryzmu w Niemczech teoretycznie było dość łatwo uzasadnić, a ponieważ dla Francuza wszystko, co jest logiczne, jest prawdziwe, więc przez długi czas antymilitaryzm niemiecki istniał w świadomości francuskiej, choć go nie było w rzeczywistości niemieckiej. Mniej krańcowi socjaliści francuscy prowadzili w Niemczech formalną propagandę na rzecz zbliżenia franko-niemieckiego, autonomji Alzacji i Lotaryngji, oraz demokratyzacji politycznej Niemiec. Jaures szczególniej podejmował w tym kierunku bardzo daleko idące usiłowania.

Niemniej — nawet wśród socjalistów — znalazły się umysły chłodniejsze i objektywne, które badały rezultat tej akcji, a raczej tych dwóch akcji: antymilitarystycznej i politycznej, w Niemczech. Od czasu do czasu robili to nawet sami Niemcy, piszący po francusku, jak np. dr. Michaelis w „Revue Syndicaliste".

Otóż wszystkie te głosy zgodnie stwierdzały, że akcja ta nie wydaje żadnych rezultatów. Nie można było mieć najmniejszej nadziei, aby w odpowiedzi na wypowiedzenie wojny Francji przez rząd niemiecki wybuchnął t. zw. strejk wojskowy, t. j. masowa dezercja poborowych. Co gorsza, niepodobna było żywić również nadziei, aby w Niemczech udało się zorganizować strejk powszechny na rzecz wprowadzenia parlamentaryzmu.

Początkowo skrajne żywioły francuskie nie dawały wiary wszelkim tego rodzaju głosom. Gdy jednak powtarzały się one stale, a w Niemczech nie było widać ani śladu jakiegokolwiek ruchu, zaczęło to oddziaływać nawet na najskrajniejsze żywioły. Herve, apostoł antymilitaryzmu, gwałtownie zmienił front; zrozumiał, że—wobec bierności lewicowych żywiołów niemieckich—antymilitaryści francuscy pracują na rzecz podboju Francji—która jest nietylko Francją, lecz i republiką—przez despotyczne Niemcy. W biurach „Ogólnej konfederacji Pracy" natrafiono na ślady przekupstwa przez ajentów rządu pruskiego. Antymilitaryzm był zgubiony w oczach opinji publicznej, a nieliczne jednostki, które, mimo wszystko, pozostały mu wierne, straciły wszelki wpływ na masy robotnicze.

Słowem Anglja i Francja prowadziły w stosunku do Niemiec dwie jakby równoległe akcje: jedną z góry przez rządy, dążącą do zwolnienia tempa uzbrojeń, drugą z dołu, mającą na celu zupełne rozbrojenie. Obydwie te akcje odbiły się o mur niemieckiego szowinizmu, który opanował całe niemieckie społeczeństwo: od góry do dołu.

Niejednokrotnie wskazywano na starcie interesów ekonomicznych, na walkę o rynki zbytu, jako na główną przyczynę wojny europejskiej. Z twierdzeniem tym niepodobna się zgodzić. Jest ono objawem nieznajomości zarówno teoretycznych zasad ekonomji politycznej, jak i praktycznych warunków życia gospodarczego. Dla wielkiego współczesnego narodu uprzemysłowionego rynkiem zbytu jest nietylko taki kraj, gdzie 1) niema komunikacji, niema bezpieczeństwa, gdzie nie wolno cudzoziemcom mieszkać i pracować—są to główne przeszkody i 2) gdzie istnieją cła ochronne, jest to przeszkoda drugorzędna.

Otóż kraje pierwszej kategorji, leżące w Afryce i Azji, uzyskują stopniowo warunki pozostawania rynkami zbytu dla Europy, bądź w ten sposób, że stają się kolonjami europejskiemi, jak to ma miejsce w Afryce, bądź też dlatego, że same się reformują, jak to było z Ja-

ponją i Chinami. Wojna o kolonje pomiędzy państwami europejskiemi ekonomicznie nie opłaciłaby się, najprzód dlatego, że każda kolonja wymaga ogromnych wkładów, zanim zacznie dawać zysk, następnie dlatego, że taka wojna więcej kosztowałaby, niż wart jest przedmiot walki. O ile wojny kolonjalne stosunkowo niewiele kosztują, o tyle koszt wojny pomiędzy dwoma mocarstwami europejskiemi jest olbrzymi. To też podział kolonji, t. j. podział krajów, niezdolnych do zaprowadzenia komunikacji, bezpieczeństwa i wolności osobistej, odbywał się drogą targów dyplomatycznych pomiędzy mocarstwami i kraje tej kategorji, jakie jeszcze pozostały, t. j. Turcja i Persja, mogły być podzielone również tą drogą, i—jak zaznaczyliśmy—przewaga interesów niemieckich w Turcji była rzeczą znaną i uznaną.

Dalej—ani Turcja, ani Persja nie składają się przecież wyłącznie z jakichś hord ludożerczych, któreby należało wytępić w imię bezpieczeństwa sąsiadów. Są tam żywioły kulturalne i są żywioły niekulturalne, lecz zdolne do rozwoju. Niestety, żywiołów tych jest tam zbyt mało, aby mogły one narzucić swoją wolę ogółowi. W tych warunkach o podziale Turcji lub Persji, w zwykłym znaczeniu tego wyrazu, mówić niepodobna. W Turcji chodziło o podział na jednostki etnograficzne: ormiańską, turecką i arabską. Nad każdą z tych jednostek jakieś państwo europejskie powinno roztaczać życzliwą opiekę, oświecony protektorat, w rodzaju tych, jakie Francja roztacza w Tunisie, lub Anglja w Egipcie i dzięki którym rasa arabska świetnie się rozwija w tych krajach, bez porównania lepiej, niż w swoich niepodległych państwach, jak np. Marokko lub Arabja. Dla Persji w całości byłby pożądany podobny protektorat.

Jeżeli jednak Anglja i Francja—po długim szeregu prób, błędów, a nawet i okrucieństw—doszły do wytworzenia sobie skutecznych, i jednocześnie humanitarnych metod kolonizacyjnych, które jednocześnie są metodami cywilizacyjnemi w stosunku do krajowców, — to Niemcy są właśnie w pierwszym okrutnym stadjum ekspansji kolonjalnej. I z tego powodu w pewnych kołach francuskich i angielskich myśl pozwolenia Niemcom na podbój Azji Mniejszej spotykała się z pewną opozycją. Niemniej widmo straszliwej wojny europejskiej wzbudzało jeszcze większe obawy i, byleby Niemcy chciały dać gwarancję, że nie wzniecą pożaru w Europie, danoby im nietylko Azję Mniejszą, lecz i Mezopotamję, a nawet większą część Syrji.

Następnie same cła w kraju, odpowiadającym pierwszej kategorji warunków, nie stanowią już bezwzględnej przeszkody. Bardzo łatwo je obejść choćby przez zakładanie fabryk w obcym kraju, co Niemcy robili na bardzo szeroką skalę w Rosji i we Francji. Wreszcie, gdyby Niemcom chodziło było tylko o wolny handel, to miałyby one całe poparcie Anglji, która nietylko sama jest wolnohandlową, lecz i zmusiła Francję do wprowadzenia wolnego handlu w niektórych swoich kolonjach, jak np. w Sudanie; dzięki czemu, nawiasem powiedziawszy, Sudan jest jedną z najbardziej kwitnących kolonji francuskich, pomimo dość trudnych warunków naturalnych.

Wreszcie nie należy ani na chwilę zapominać, że o ile kolonje są dla państw europejskich bardzo słabym rynkiem zbytu, o tyle te państwa same dla siebie są wspaniałemi rynkami. Decydującym momentem jest tutaj zamożność szerokich warstw spożywców, których potrzeby zaspakaja różnorodna i obfita produkcja. Wszelka konkurencja, czy to pomiędzy producentami z jednego państwa, czy też z kilku państw, o ile ma wytrzymać kalkulację kupiecką, musi dbać nietylko o istnienie, lecz o dalszy rozrost tej kury, niosącej złote jajka przemysłowi. Niezależnie od tego—dzięki systemowi handlu pieniężnego, dzięki zależności technicznej jednych przedsiębiorstw od drugich — międzynarodowy mechanizm gospodarczy tworzy jakby jeden organizm, w którym ból jednego organu staje się bólem całości. Konkurencja w najszerszym tego słowa znaczeniu, a więc konkurencja przedsiębiorców pomiędzy sobą i walka robotników z przedsiębiorcami jest tylko jakby chorobą wzrostu tego organizmu i odbywa się na tle jego ogólnego funkcjonowania. Wojna zaś paraliżuje cały mechanizm i jest prawdziwym niedomaganiem ekonomicznym.

Dla Francji najlepszemi rynkami zbytu są Anglja i Niemcy; dla Niemiec—Anglja i Francja; dla Anglji—Francja i Niemcy. Każde z tych państw jest zainteresowane w zamożności innych, jak w swojej własnej. Ekonomicznie—interesy zbieżne pomiędzy państwami cywilizowanymi — mają bezwzględną przewagę nad interesami rozbieżnymi. I w tych warunkach mówić o wojnie, jako o rezultacie rozbieżnych interesów ekonomicznych, jest doprawdy niedorzecznością. Stary Montaigne lapidarnie sformułował współczesną teorję nacjonalistów, twierdząc, że „korzyść jednego jest krzywdą drugiego" (le profit de l'un est le dommage de l'autre). Lecz już za Bastiat'em odpowiedział mu Laveleye: „Narody są solidarne i ich interesy harmonizują. Jeżeli zniszczycie obce narodowości, tymsamym zniszczycie wasze własne rynki zbytu. Międzynarodowa wymiana wywołuje międzynarodową zależność, z której wynika powszechna solidarność".

Równie płytkim jest twieredzenie, że wojna została wywołana niemożnością pokojowego podziału Turcji. Wprawdzie sprawy bałkańskie stały się pretekstem wojny, lecz zaborcza polityka feodałów i biurokratów prusko-węgierskich musiała znaleść jakiś pretekst. Rosyjsko-austrjackie współzawodnictwo na półwyspie bałkańskim miało rację bytu dopóty, dopóki nie utworzyły się samodzielne, zdolne do życia, państwa. Z chwilą zaś, gdy się to stało, należało Bałkany zostawić ludom bałkańskim, które byłyby się sfederowały i utworzyły nową potężną jednostkę państwową.

Zniszczenie tego procesu, wywołanie drugiej wojny bałkańskiej jest jednym z przejawów zaborczej polityki pruskiej, której nie usprawiedliwiają żadne względy ekonomiczne; a zabójstwo arcyksięcia austrjackiego zostało wyzyskane, jako efektowny pretekst do wypowiedzenia wojny, której istotne przyczyny kryją się znacznie głębiej, a mianowicie w dawno przygotowanym dążeniu do narzucenia wszystkim narodom europejskim zwierzchnictwa rasy niemieckiej.

We współczesnych niemieckich snach o potędze znajdujemy reminiscencje świętego średniowiecznego cesarstwa rzymsko-niemieckiego, którym z równą energją przeciwstawia się inny światopogląd polityczny, zrodzony z ducha rewolucji francuskiej, światopogląd dążący do równouprawnienia narodowości i do sądowego załatwiania sporów pomiędzy niemi, tak jak równouprawnione są wobec prawa jednostki i tylko prawo drogą sądów rozstrzyga pomiędzy niemi spory.

Słowem zwycięstwo Niemiec i ich sojuszników byłoby jednym więcej trjumfem starej, jak świat, zasady panowania mocniejszego narodu nad słabszemi. Zwycięstwo zaś Anglji i Francji będzie przeniesieniem, a przynajmniej początkiem przeniesienia, norm prawa cywilnego w stosunki międzynarodowe. Trybunał w Hadze, prawo międzynarodowe, wszystkie konwencje międzynarodowe, całe mozolnie wznoszone dzieło pacyfistów było dotąd istotnie nader ułomne, gdyż jeden z trzech najpotężniejszych i najbardziej ucywilizowanych narodów przeciwstawiał mu się z całą energją. Lecz nie ulega wątpliwości, że po krwawej lekcji, jaką otrzyma, naród ten nareszcie zrozumie wartość tych propozycji, które dotąd wyniośle odrzucał. Niemcy politycznie zdemokratyzowane, a stać się to może tylko po zupełnej porażce dzisiejszych Niemiec, nie będą z pewnością odrzucać propozycji rozbrojenia i załatwiania sporów przez trybunał w Hadze. I dziać się to będzie nietylko w imię wzniosłych ideałów postępu, pracy i cywilizacji, lecz także i w imię *interesów* szerokich warstw ludności, dla których wojna jest zawsze szkodliwą.

I wówczas — po zdemokratyzowaniu politycznym Niemiec, po doprowadzeniu do jednakowego poziomu rozwoju politycznego trzech przodujących narodowości świata — doprawdy nie widać na horyzoncie dość potężnej reakcyjnej państwowości, któraby mogła i któraby chciała przeciwstawić się głosowi tego, co wówczas będzie mogło nazywać się Europą w pełnem znaczeniu tego wyrazu. Ludzkość wejdzie w okres długiego pokojowego rozwoju, nacechowanego demokratyzmem i federalizacją, uznaniem praw jednostek i narodów.

Jednak—należy sobie jasno zdawać sprawę, że aby wejść w ten świetlany okres — dzisiejsze Niemcy muszą być przedewszystkim zupełnie pobite, muszą doznać wszystkich goryczy nowego Grunwaldu i nowej Jeny,—a następnie niemiecki ustrój polityczny musi być zeuropeizowany, na wzór angielskiego i francuskiego. Z samorządnym ludem niemieckim demokracje zachodnie trafią do ładu, z panującą niemiecką kliką junkiersko-wojskową demokracje zachodnie mogą i muszą być tylko na stopie wojennej, a im dłużej lud niemiecki popiera tę klikę, tym gorzej dla niego.

Myśl o jedności Europy, lub jak się wyrażał Saint-Simon w 1814 roku, o „reorganizacji społeczeństwa europejskiego i o konieczności znalezienia środków do połączenia ludów Europy w jedną całostkę polityczną, z zachowaniem każdemu jego narodowości" (reorganisation de la societe europeenne ou la necessite des moyens de rassembler les peuples de l'Europe en un seul corps politique en coservant a chacun sa nationalité)—myśl ta nie jest nowa. Trybunału międzynarodowego dla załatwiania sporów pomiędzy państwami żądał już William Pence w swojej książce p. t. „An Essay on the present and future peace of Europe", wydanej w 1693 r. Myśleli o nim Nicole, abbe St Pierre, zwiastuni rewolucji francuskiej i twórcy rewolucji amerykańskiej, nie mówiąc już o wszystkich usiłowaniach dokonanych w tym kierunku w XIX i XX wiekach.

Lecz już od samego początku rozumiano, że potężne państwo, zdolne do poddawania się wyrokom trybunału międzynarodowego i zrzekania się prawa wojny, może być tylko państwem demokratycznym. Już Kant pisał w swoim „Essai philosophique sur la paix perpetuelle", że „trzeba, aby każdy obywatel decydował w sprawie wojny lub pokoju; tam bowiem, gdzie poddani nie są obywatelami, monarcha decyduje się z równą łatwością na wojnę, jak na pierwszą lepszą zabawę".

Słowem od samego początku jasno zarysowały się te trzy momenty, które dziś są wytycznemi polityki anglo-francuskiej, a mianowicie:

1) demokratyzm polityczny każdego narodu wziętego z osobna,

2) konieczność więzów federacyjnych pomiędzy tego rodzaju narodami,

3) potrzeba pokoju pomiędzy niemi i możność załatwiania sporów drogą trybunałów rozjemczych.

Dziś więcej, niż kiedykolwiek, staje się oczywistym, iż Europa musi się rozbroić, o ile nie chce upaść; po strasznych spustoszeniach, spowodowanych przez wojnę, Europa musi się wziąć do pracy, nie zaś do przygotowywania nowych spustoszeń; musi—pod grozą stoczenia się w otchłań barbarzyństwa i dzikości.

Zwycięstwo Anglji i Francji będzie jednocześnie zwycięstwem demokratyczno-federacyjnej zasady międzynarodowej, zasady uniemożliwiającej nowe zbrodnie i nowe szaleństwa, zasady niosącej pedagogiczny oświecony protektorat słabym egzotycznym narodom niedorosłym, a męskie wyroki sprawiedliwego trybunału międzynarodowego wielkim pracującym demokracjom europejskim, zorganizowanym narodowo i połączonym federacyjnie.

Można jednak postawić zarzut, że

pozostaną jeszcze dwa mocarstwa potężne, a nie posiadające tego

ustroju,

Są to mianowicie Japonja i Rosja.

Japonja jest zajęta rozszerzaniem swoich wpływów na Chiny, w których żywioły wolnościowe dały dowody niezmiernej energji i prawdopodobne zbliżenie, a może nawet złączenie tych dwuch państw uzupełni braki każdego, a mianowicie: Japonja da Chinom europejską technikę, Chiny zaś Japonji—europejskie instytucje polityczne.

Co do Rosji zaś — to łączy ją z Europą i z Ameryką tyle interesów ekonomicznych, a po wojnie łączyć będzie jeszcze więcej, zawiera ona w sobie tyle żywiołów

, ogarnia przytym tak olbrzymie obszary, iż Rosja niema innej drogi rozwoju

*) Porówn. moje prace „Zarys solidarności politycznej", „Esquisse d'evolution solidariste", „Moralność i Życie".

Głosy obcych o Polsce.

Z powodu uwag, jakiemi zaopatrzyła redakcja „Dziennika Piotrogrodzkiego" artykuł hr. Perowskiego (podaliśmy wyjątki w numerze poprzednim), autor nadesłał sprostowanie, z którego przytaczamy wyjątki, dotyczące Polski.

„W artykule tym—mówi hr. Perowskij—w rzeczywistości wypowiadałem myśl, iż byłoby niemądrym przelewanie już nie potoków, ale oceanów krwi, dźwiganie ciężaru olbrzymich ofiar i wyrzucanie na wiatr miljardów gwoli „wyzwolenia" ludów, które, jak się zdaje, zdradzają bardzo małe chęci, aby być wyzwolonemi. W zupełności nie rozumiem, jak przeciw tej tezie można oponować. I co to ma za związek ze sprawą polską? Względem tej ostatniej sprawy zajmuję stanowisko całkowicie określone i dla Polaków przychylne, uważam, iż spełnienie przyrzeczonych obietnic jest dla Rosji obowiązkiem honoru i nie wątpię, iż, jak to mówią nasi sprzymierzeńcy-Anglicy, obietnice te będą *in the long run* urzeczywistnione szeroko. To jedna strona sprawy. Druga dotyczy innych ludów, zamieszkujących monarchję Habsburską. Tak jest; w swoim czasie rzuciliśmy hasło „wyzwolenia" tych ludów—i rzuciliśmy słusznie, ale czy my, Rosjanie, mamy prawo dążyć do tego celu bez względu na ilość przelanej krwi rosyjskiej — i na wielkość ofiar? Sądzę, że do tego prawa nie mamy, że wszystko powinno posiadać swoje granice. Każdy rozsądny człowiek zgodzi się w tym ze mną..."

Jaki ma związek, zapytuje autor, takie stanowisko ze sprawą polską? „Być może—odpowiada redakcja „Dziennika Piotrogrodzkiego", — że bezpośredniego niema, ale pośrednio wszystko to daje daleko więcej do myślenia, niżby się na pierwszy rzut oka zdawać mogło".

O celach i zadaniach wojny obecnej toczyły się niedawno obrady w kijowskim klubie nacjonalistów.

Poseł do Dumy, A. Sawienko, po charakterystyce rosyjskiej myśli politycznej w stosunku do słowiańszczyzny wypowiada obawy, aby interesy rosyjskie nie zostały poświęcone interesom innych narodowości słowiańskich:

„Starzy słowianofile—mówił—opierają się na zupełnym wyrzeczeniu się nacjonalizmu rosyjskiego. Dotąd działalność nasza skierowana była w stronę walki o inne narody: walczyliśmy to o los Europy, to znów w obronie Greków, Serbów, Bułgarów..."

Pochwala więc Sawienko politykę Sazonowa w kwestji Dalmacji, bo pozyskanie obecnie miljonowej armji włoskiej zbyt jest rzeczą doniosłą:

„Scałkowana Rosja droższą jest dla nas, niż scałkowana Serbja — i Serbja może poczekać".

Następny z kolei mówca tak określa zadania wojny:

„Nasza praca dla innych mało dobrego nam przyniosła, i przedewszystkim czas pomyśleć o sobie.

Naszym świętym obowiązkiem jest—przedewszystkim zbieranie Rusi i przeprowadzanie granicy naturalnej u podnóża Karpat ze strony południowej.

Drugie zadanie—to umieszczenie krzyża na kopule katedry św. Zofji—opanowanie wrót wszechświatowych. Cieśniny—to honor i dostojeństwo wielkiej Rosji i wyrzeczenie się ich byłoby zbrodnią.

Zadanie trzecie—oczyszczenie ziemi rosyjskiej od nieprzyjaciela i czwarte, mniej znaczne — wyrównanie granicy strategicznej na północnym-zachodzie".

Teraz, zdaje się—wywodził inny polityk—

„prowadzimy wojnę przeważnie dla pożytku własnego. Jeżeli możemy, przy tej sposobności, dobrze uczynić dla innych—i owszem. Obecnie zwalczamy wroga, lecz jeszcze wielka kwestja, czy będzie z pożytkiem dla Rosji zupełne jego zniszczenie..."

A. Nikiforow oświadczył, że wojna skończy się tym prędzej, im mniej będziemy od wroga żądali, a więc do minimalnych żądań naszych należy:

„zjednoczenie Rusi, opanowanie ujścia Niemna, Konstantynopol, cieśniny i pewna kontrybucja.

Co się tyczy Słowian, powinniśmy—mówił dalej p. N.—troszczyć się tylko o idących z nami ręka w rękę Serbję i Czarnogórze, inni niech własnemi siłami zdobywają to, czego pragną; bowiem Słowianie, podlegający naszym wrogom, z wielką starannością stają przeciwko armji naszej i utrudniają tylko jej pracę".

Wreszcie znany M. Czichaczew, zwróciwszy uwagę na niemożliwe warunki, stworzone przez Niemcy w Europie, zakończył:

„Tylko wówczas, gdy szpony drapieżne orła niemieckiego zostaną oderwane, w całości wróci do nas Ruś Czerwona, staniemy u cieśnin i przerwiemy ciężki stan pokoju zbrojnego. Środki, które szły na zbrojenia, użyte zostaną na szerzenie oświaty w Rosji i światem rządzić będzie wówczas prawo i sprawiedliwość.

Co się tyczy stworzenia wielkiej Serbji i Polski, one powinny być utworzone przy tej sposobności („poputno"), jako bufory i przykrycia od strony Niemców; o nich wówczas rozbiją się pierwsze fale najścia niemieckiego".

Tak oto gwarzyli sobie nacjonaliści rosyjscy w Kijowie.

Ambasador belgijski w Piotrogrodzie, hr. K. de Buisseret, zamieszcza w „Głosie Polskim" artykuł, związany z obecną wojną; mówi tam między innemi:

„Polacy, naród legiendarny przez swoje męstwo i rycerskość podczas całego ciągu długiej swej historji, i Belgowie, którzy wierni swym tysiącoletnim tradycjom, znowu woleli raczej ruinę, niż uchybienie honorowi: — oto dwa ludy, przeznaczone na pastwę chwilową pyszałka, zdrajcy i krzywoprzysięzcy, „kajzera". Tak świat mógł zmierzyć dwa krańce otchłani, dzielącej dobro od zła, cnotę od zbrodni.

Zjednoczeni w cierpieniu i walce Polacy i Belgowie będą również zjednoczeni w odkupieniu. Bohaterzy otrzymują nagrodę nie na tym świecie, lecz narody bywają nagradzane już tu, na ziemi. Dni szczęśliwe przyobiecali naszym krajom ci, którym dopomogliśmy do ratunku: obietnica ta zaprzeczona nie będzie. Walka o wyzwolenie Europy rozpoczęła się nad brzegami Wisły i Mozeli; Europa o tym nie zapomni nigdy!"

Z prasy polskiej.

O POLSKĄ OŚWIATĘ.

Z okazji wielkiej kwesty majowej na szkoły polskie, kwesty, która przekształciła się w imponującą, rzeczywiście narodową manifestację, jak również z powodu przyznanych ułatwień w składaniu egzaminów na t. zw. prawa, kwestja szkolna stanęła na porządku dziennym. Wszystkie organy prasy naszej zabrały głos w tej sprawie; przemówili w rozesłanych komunikatach i rodzice.

Sprawę szkolną ujęto naogół zasadniczo.

Nie o doraźną pomoc tylko chodzi tutaj, zaznacza „Tygodnik Polski", lecz o pomoc *stałą społeczeństwa*, o to, aby młodzież cała, bez wyjątku, znalazła się w szkole naszej:

„Nietylko o ofiary pieniężne chodzi, ale chyba o tak istotne i wszechstronne poparcie sprawy szkolnictwa polskiego, by byt jego stać się mógł bezwzględnie trwałym i niezależnym od wszelkich konjunktur chwili".

A godząc w pamiętną rezolucję „poznańską" N.-Decji, dodaje:

„Dzisiaj mamy prawo żądać, by ci, którzy do sprawy szkolnej wnieśli rozdwojenie,

wystąpili w kierunku powyżej wskazanym,

Szkoła to nauczyciel. Stąd konieczność, aby nauczyciel był odpowiednio do swej pracy przygotowany i pod względem materjalnym byt miał zapewniony.

„Ale cóż to jest szkoła?—pisze p. B. K. w „Kurjerze Warszawskim—Prawie wyłącznie nauczyciel-wychowawca. Ważne są t. zw. pomoce naukowe..., ale punktem ciężkości zagadnienia pozostanie zawsze człowiek, od którego zależy kierunek wychowawczy i oświatowy.. Mieć nauczycieli dobrych, czyli światłych, przygotowanych naukowo i pedagogicznie, kochających swój zawód, oddanych młodzieży, rozumiejących szczytność swego powołania—to znaczy mieć zapewnione wychowanie całego pokolenia, to znaczy wszystko...

Z tego oczywistego faktu społeczeństwo nasze musi wyciągnąć właściwe konsekwencje, mianowicie zastanowić się nad tym, czy, opiekując się słusznie uczniami, robi się jednocześnie u nas dosyć, aby nauczycielom zapewnić także położenie matrjalne..., niezbędne do spokojnego wykonywania swych obowiązków.

Trzeba przecież pamiętać, że niewiele jest zawodów, któreby wymagały równie ciągłego wytężenia władz duchowych, jakiego wymaga zawód nauczycielski. Nauczyciel musi być ciągle czujny, panujący nad sobą i pracujący duchowo. Co za brzemię dla człowieka, którego w domu czekają troski materjalne!

...„Jest pewne *minimum* zarobków, od których rodzina inteligientna odstąpić nie może, chyba kosztem znacznych ofiar ze swych... potrzeb fizycznych i duchowych, iż muszą się one odbić na jej równowadze duchowej. Wtedy jednak nie oczekujmy od nauczycieli należytego wysiłku zawodowego... Zagadnienie dobrej szkoły wiążemy najściślej z zagadnieniem dobrych nauczycieli i wychowawców. Bez nich cóż warte nasze budynki, gabinety i—troski o przyszłość młodzieży?"

Rolę młodzieży w twardym zmaganiu się o szkołę własną podkreśla „Widnokrąg":

„Młodzież poprzez wszelkie przeszkody broniła tej świętej placówki, jaką jest szkoła narodowa. Ta „pajdokracja", którą zbyt pochopnie zwykliśmy ganić i sumitować, zniosła niejedną wymówkę od ojców własnych, niejednego gorzkiego wyrzutu musiała wysłuchać; a gdy trzeba było, nie zawahała się stanąć opornie i odparować niejeden zakus krótkowzrocznej myśli, choć starszej i doświadczeńszej, lecz pozbawionej właśnie twórczego porywu, odczucia istotnych wartości siewu dla przyszłego plonu".

Przechodząc do charakterystyki szkół polskich, do ich kierunku w najbliższej przyszłości, niemal jednozgodnie prasa żąda oświaty szerokiej — szkół ludowych wiejskich i miejskich, szkół zawodowych; w szkołach przytym należy zwrócić baczniejszą uwagę na przygotowanie młodych pokoleń do życia.

„Szkoła dla życia! W imię tego hasła walczy się z przestarzałym kierunkiem pedagogicznym, z martwym typem szkoły, ze skostniałym programem. Jest ono miarą twórczego rozwoju szkolnictwa—mówi w „Kurjerze Warszawskim" p. F. Kierski.—Uwzględnialiśmy dotychczas w stopniu nieznacznym potrzebę szkolnictwa

zawodowego. Nieuwzględnienie tych potrzeb tamuje rozwój naszego handlu, przemysłu, rzemiosł. Zorganizowanie przeto szkół specjalnych... jest potrzebą naszego życia społecznego".

W tym samym tonie wypowiada się „Tygodnik Illustrowany", „Świat", „Dziennik Polski". „Nowa Gazeta" zaś przy omawianiu kwesty majowej zwraca słuszną uwagę na niedemokratyczność szkoły polskiej, trwającą wciąż wbrew naszej woli:

„Choćby się jaknajliberalniej udzielało zwolnienia od „wpisów", nie usunie się tej podstawowej krzywdy, że ten tylko z narodowego nauczania korzystać może, kogo stać na złożenie sumy pieniężnej, na ogół dość znacznej".

„Ileż w tych warunkach jednostek zdolnych i dobrych znajdzie, znaleść musi przed sobą zamknięte drzwi szkoły, dlatego tylko, że ich rodziców nie stać na drogi wpis".

I to jest bodaj dezyderatem najbardziej doniosłym: demokratyzacja szkoły i nauki w Polsce. Sama jednak szkoła prywatna sprostać temu zadaniu nie jest w stanie.

JESZCZE O T. ZW. OPOZYCJI.

„Nowe Ognisko" słuszną zwraca uwagę w artykule „Żydzi czy Polska" na niesumienność tych, dla których

„wszelka myśl goręlsza, wszelki dla szerszego postawienia sprawy wysiłek jest tylko jałowym warcholstwem, zza którego wygląda jarmułka i Talmud".

I ci, którzy mają odwagę takie stawiać opozycji zarzuty,

„niech się tylko w te głosy wsłuchają, niech je pojmą głęboko, a wówczas zrozumieją, że na ich dnie niemasz samego, jak sądzą, warcholstwa, jedno umęczenie ogromne i niepokój.

Bo przecie nie o małe rzeczy tu chodzi, i nie małe czasy skrzydłami swemi nas uderzyły... Cóż więc dziwnego, że to, co się kiedyś za sen miało, dziś się już za postulat realny i do osiągnięcia możliwy uważa. To ta niewygasła nigdy wiara w Polskę tak się dziś zewsząd na światło dzienne wyrywa i na trwogę dzwoni, by tej wiary w niczyim sercu nie zabrakło.

Tak przynajmniej dzisiejszą w tym kraju rozumimy opozycję, taką ją widzimy i za taką się sami w stosunku do tego, co dotychczas na arenie politycznej zrobiono, uważamy.

I zapytujemy teraz, czy się godzi to wszystko, co się w tej myśli i w tym celu w kraju poczyna, nazywać robotą żydowską?

Czy już naprawdę tak jest, że w Polsce przedstawicielami najdalej idących aspiracji narodowych są właśnie Żydzi i Żydzi wyłącznie? Mocno wierzymy, ze tak nie jest...

Tylko głęboka niewiara w przyszłość Polski może dla budzących się w jej wnętrzu wysiłków i zmagań tego rodzaju stawiać djagnozę..."

WYBORY DO SAMORZĄDU.

Jeszcze nie przebrzmiały echa o wprowadzeniu nowej instytucji, a już na łamach prasy rozpoczęła się dyskusja nad realizacją wyborów.

Demokracja Narodowa, wychodząc z założenia, że gospodarka miejska wymaga w pierwszym rzędzie dokładnej znajomości spraw miejskich, stwierdza, że jest to jedyne kryterjum przy organizowaniu wyborów i zwalcza zasadę partyjności.

„Rada miejska—mówi p. St. K. w „Gazecie Warszawskiej"—ma prowadzić gospodarkę miejską, trzeba więc do niej powołać ludzi, którzy się na tej właśnie gospodarce znają. Jedyną polityką dopuszczalną w Radzie miejskiej jest odpowiednia polityka gospodarcza...

Zamienianie Rady miejskiej warszawskiej w surogat sejmu byłoby... dowodem naszej niedojrzałości do życia zbiorowego".

A dalej:

„Stronnictwa muszą dbać o to, by były zachowane w życiu społecznym pewne *niewzruszone zasady*, gwarantujące ład tego życia; do tych zasad zaś należy przestrzeganie..., by polityka nie przenikała do dziedzin sobie obcych".

Takież stanowisko zajmuje „Kraj" i „Kurjer Warszawski".

„Wszyscy z całą energją — podkreśla „Kraj" — strzec musimy wszelakich ognisk samorządu od wtargnięcia tam stronniczych uroszczeń i ambicji... Miarą ludzi, których powołać trzeba do instytucji samorządu, może być tylko ich moralna i osobista wartość..."

„Będziemy zawsze szczególny kładli nacisk na to,—powiada „Kurjer Warszawski"—aby wybory do samorządu były prowadzone jedynie pod hasłem ludzi „najlepszych", to jest posiadających kwalifikacje na gospodarzów miejskich".

Zgoła odmienne stanowisko zajął „Dziennik Polski", twierdząc, że samorządy mają o wiele szerszy horyzont działalności, niż chciałaby to widzieć N. Demokracja. — Więc Rady miejskie mają niejednokrotnie charakter reprezentacyjny, porozumiewawczy, utrzymują kontakt z władzami, uchwalają często fundusze na sprawy związane z polityką, co stanowczo wyklucza bezpartyjność. I miejska polityka podatkowa może stać się również narzędziem partyjnym w ręku jednego stronnictwa.

„Samorządy miejskie, — konkluduje „Dziennik"— będące jedynemi własnorządnemi instytucjami polskiemi, z konieczności muszą przybrać szerszy charakter, niż w tych krajach, gdzie istnieją sejmy i parlamenty..."

A p. I. D. w tymże organie, popierając taką tezę, dodaje:

„Do walki wyborczej pójść muszą zorganizowane stronnictwa. Niekoniecznie stawiani przez nie kandydaci muszą być ich członkami. Chodzi tylko o samą zasadę doboru ludzi; chodzi o to, *kto* będzie kandydatów dobierał...

Pamiętać należy, iż gospodarka miejska nie jest dziedziną izolowaną od innych dziedzin życia publicznego. Jest ona w miniaturze tym, czym jest zarząd całego kraju w szerszym zakresie, i wszystko to, co dyskwalifikuje pewnych ludzi lub stronnictwa na szerokiej arenie,

musi usuwać ich poza nawias i w tej, mniej obszernej dziedzinie".

I tutaj tkwi źródło niepokoju, jaki ogarnął N. Demokrację; stronnictwo, które tylokrotnie zdyskredytowało się na arenie życia publicznego, dąży obecnie do opanowania rady miejskiej pod flagą bezpartyjności.

„Maski! — mówi z tego powodu „Co tydzień" — D. Narodowa w maskach najrozmaitszych, które sobie zwolna przygotowała. A więc pod maską lokatorów i pod maską kamieniczników, pod maską jedną, drugą i dziesiątą, ale zawsze tą samą z nazwy—bezpartyjną"

„Obłuda, która świadczy o tym, że demokracja narodowa czuje, iż grunt usuwa się jej z pod nóg".

„Ale może uda jej się, gdy wystąpi w masce bezpartyjnej lokatora i w masce kamienicznika".

Z prasy obcej.

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

Prasa rosyjska zaczyna zwracać uwagę na systematycznie i planowo prowadzoną kampanję nacjonalistów żydowskich przeciwko Polsce w wielu dziennikach rosyjskich.

Daleki od polonofilstwa „Gołos Rusi" z tego powodu zaznacza:

„Szczucie to prowadzone jest w sposób obmyślany i planowy. Wyszukiwane są najrozmaitsze powody, zamieszczane zmyślone korespondencje, wypaczane fakty i całemi kubłami wylewane są pomyje żydowskie na najuczciwszych reprezentantów myśli politycznej polskiej i na całe społeczeństwo polskie".

„Nowoje Zwieno" zaś (organ Brianczaninowa) z powodu sfałszowania w „Rieczi" notatki narodowo - demokratycznej „Dwugroszówki" o „Delegacji Angielskiej", pomawia organ kadetów o jątrzenie społeczeństwa rosyjskiego przeciwko Polakom za pomocą dawnych metod „pruskich":

„Jakkolwiek przykre to jest i bolesne, ale wniosek może być tylko jeden: w chwili obecnej „Riecz" oraz jej współpracownicy i kierownicy stają się bezpośredniemi kontynuatorami polityki pruskiej w kwestji polskiej. Albowiem, podobnie jak Niemcy, w ciągu stulecia zmierzali usilnie do tego, by wiecznie kłócić Polaków z Rosjanami i, korzystając z wpływu swego na kierunek urzędowy polityki rosyjskiej, wspaniale, w niedobrych i niezbyt jeszcze odległych czasach, w tych swoich dążeniach nie znali granic, tak obecnie tę bezwstydną rolę objęli Żydzi i broniąca ich interesów zżydziała prasa liberalna".

Z T-WA LITERATÓW I DZIENNIKARZY.

Zarząd T-wa literatów i dziennikarzy rozesłał następujący komunikat:

„Z powodu artykułu, ogłoszonego w n-rze 308 „Myśli niepodległej" o „Księdze tęczowej Polaków", zarząd Towarzystwa literatów i dziennikarzy polskich, nie wchodząc w istotę sprawy, z głębokim smutkiem stwierdza, że zawziętość stronnicza doprowadziła autora artykułu do użycia w walce polemicznej broni, stanowczo niedopuszczalnej ze stanowiska etyki publicystycznej.

Podpisali: *Ignacy Baliński, Artur Śliwiński, Ignacy Dąbrowski, Henryk Galle, Ludomir Grendyszyński, Tadeusz Jaroszyński, Lucyna Kotarbińska, Tadeusz Miciński, Konrad Olchowicz, Edward Słoński, Stanisław Thugutt.*

Warszawa, 24 maja 1915 r."

Artykuł p. Niemojewskiego, zawierający wszelkie cechy świadomego delatorstwa, przedrukowały „Gazeta Warszawska" i „Dwugroszówka", uznając „czyn" p. Niemojewskiego za „wysoce obywatelski".

Uchwała T-wa godzi więc pośrednio i w powyższe organy narodowo-demokratyczne. Tym tłumaczyć należy ustąpienie z T-wa p. Balińskiego, prezesa Zarządu i współpracownika „Gazety" (uchwałę, jako prezes, p. Baliński podpisał), p. St. Kozickiego i innych—zwolenników publicystycznej etyki N. Demokracji.

Wydawca i Redaktor: Brunon Tyszka. Druk L. Bogusławskiego, Warszawa Ś-to Krzyska 11.
Дозвол. Воен. Цензурою, Варшава, 15 Мая 1915.